

Spisat Języ Kubiak  
użytkownik 20 zgodę J. Kubiaka.

Jan Dmochowski "Wilk".

ARCHIWUM WISŁOCZNE

Jak ruskie weszli do wsi w 39-tym to kilka rodzin było wywiezionych. Takie Komorowski, Jastrzębski, Szymczyk z rodziny Czartoryskiego - to ten poszed do Warszawy, z Grabiku<sup>1</sup> takie kobieta z dziećmi też byli wywiezionex i Dmochowiak. No trzy rodziny wywieźli. Szymczyk to zginął w czasie ostatniej walki jak już Niemcy uciekali w 1944 r.. Był ranny, schował się w stodole. Niemcy znaleźli go i podpalili stodołę i spalił sie, no a jego żona gdzieś wyjechała.

yyq No i potem tu było na tej cegielni we wrześniu 1945 r. Przyjechało NKWD i UB i złapsili Korytkowiaka i Heńka. Drutem kolczastym ich powiązali. Tych ubeków przyjechała pełna furmanka. Mieli - pamiętam - siwe konie. Było ich kilkunastu. No i wtedy przyleciał do nas taki goniec z Wierzbowa - chłopak. Mówi: Chodźta, bo ich aresztowali i powiązali. Tak my złapsili za broń i pobiegli tam, żeby odebrać naszych ale od Żebrów nikt nie przyleciał, nie zalecieli im drogi i jeden ubkek uciek, skoczył na konia a drugi piechoto. Ubeki zobaczyli, że już otoczone, i że tylko jednak droga wolna to rzucili naszych związanych i uciekli. No i my rozwiązali naszych i uciekamy do domu a uwolnieni poszli na Wierzbowo, a janiek szed z nami do domu. Był też z nami mój brat Józef. Patrym a tu jado samochód za samochodem: pancerne z karabinami maszynowymi. Gnali nas aż pod kamienowo. Siekli z karabinów maszynowych aż ziemia bryzgała. Patrym, że kulki tuż obok padajo, ziemia bryzga, to my pokładziem sie i leżym. I wtedy my do nich strzelamy. To wtedy oni znów stano. I my do nich (strzelamy-J.K.). No to jak my sie zerwiem, to te cholery znów... .

Józef Dmochowski "Tygrys": Dojeżdżali samochody drugimi drogami z boków. Chcieli nam już kocioł zrobić. No ale my sie z tego

kotła wyrwali. Wtedy na tej bitwie to z Chomentowa byli też: Jemielity Stanisław, Komorowski Czesław. Antoszczuk Stasiek, Chomontowiak, Janek no i my dwaj. Maliszewskiego jeszcze wtedy chyba nie było.

<sup>i</sup>  
Z Jemeliciakem to my oba wycofywali się aż na Szawły do Lasu i jak skoczyliśmy tam do lasu to zobaczyliśmy już, że Raskie tu objechali dookoła lasu dwoma samochodami pancernymi bez pola już nas brali - z jednej i drugiej strony. Nas to uratowało to, że na polu zobaczyliśmy jak chłopak robił na Żyźniewie. Mówię do niego: Daj konia. Raz i odcepił. Ja wsiad pierwszy a on za mną i do lasu skoczyli. To nieduży las to już nie mieli my gdzie uciekać i tylko obserwujęm a Ruskie pojeździli, popatrzyli i cofneli. No to my wtedy do Szabłów. Tam był wtedy taki Hipek Zarebik<sup>a</sup> (Też już nie żyje tak jak i Jemielity). No i on zaraz zorganizował swoich chłopów i mówi: My tu ich zaraz ... ale oni odjechali. Ja to wtedy miał ~~Wamxxxxx~~ ruskiego kabeka. "Wilk": Heniek i Korytkowiak to leżeli w takim wądole po kartoflach powiązane drutem jak my po nich przyszli. I to właśnie Janek jastrzębski, brat Heńka, wtedy nas poprowadził na Wierzbowo, po tym jak przyleciał Maniek Żebrowiak z Wierzbowa i zawiadomił ~~wszyskk~~ Janka. To było rano. My tak ich zaskoczyli, że nawet nie wiedzieli kiedy. Odebrali my im broń i koniec. Dwóć ubowców zabili. Naszych też dużo zabili. Z Wierzbowa Jemielicia-<sup>g</sup>ka Mietka, obydwu Żebrowiaków z Wierzbowa, Bouszczaka, z Żebrow Szabłowiaka. To oni zginęli w czasie walki jak przyjechali te samochody. Jak tylko który był ranny to umarł, bo mieli takie kule co to Niemcy używali. Chojnowiak kazik to był ranny, Boguski Mieczysław też - obaj z Wierzbowa. To ni byli ~~x~~ ranne. Całe szczęście, że wtedy już byli ładne kartofle, to my w tych

kartoflach kryli się jak zaczęli do nas strzelać z karabinów maszynowych, no bo co my tam mogli na przeciw tym samochodom pancernym ze swoimi kabekami zrobić. Co mieli amunicji to wystrzelali i musieli zwiewać.

Jak my tylko na początku jeszcze szli na te Wierzbowo, to ubecy krótko się bronili ale uciekli nam. Żaden w nasze ręce nie popad się. To właśnie wtedy, na początku, ranili Mietka Jemieliciaka. Ta pomoc to nadjechała bardzo szybko, w jakieś 20 minut. My kilometr nie uszli idąc do domu a już samochody byli. Wtedy Heniek i Korytkowski przyłączyli się do wierzbowiaków, bo ich było dużo. Żebrowski Marian to powienien wiedzieć kto wtedy nimi dowodził z Wierzbowa. On mieszka teraz we Włókach pod Lubotyniem. Początkowo to my wszyscy wycofywali się razem, ale potem Janek Jastrzębski powiedział: Dzielcie się na grupy i każdy w swoje strone ucieka, bo inaczej to nas wszystkich okrąży, i obstrzeliwać się, dokąd macie amunicje.

Ja uciekał z Czesławem Komorowskim na Dębowo. On miał automat a ja zwykły kabek. I na Dębowie w błota nas zagnali takie, że my prawie po pasie wpadli. I mnie tam kurcz za nogę złapał. Położyłem się i mówię: Czesiek uciekaj, bo ja już nie dam rady. Pokręciło mnie nogi, kurcz. A on: Nie - powiedział i zaczął płakać i mówi: Józaczek kochany, chodź, wyjdiesz, a moze ci pseydzie - i za kołnierz mnie złapał i wyciągnął mnie z tego błota. A tamte ustawili karabin maszynowy na ziemi i zaczęli siec po nas. To gałązki z drzew jakby kto koso ścian<sup>a</sup>, ale bojeli się wejść w zarośla. No my posiedzieli troche, już mnie troszeczkę lepiej a tamte znowu zaczynają nas gnać. No mnie te nogi bolo, myśle: Dogonio nas. Patrzym przy karabinie maszynowym na ziemi leżą dwóch. No to ja mówię: Ty raz strzelasz,

potejm ja, i znowu ty - i celujem w nich, no ale jak my już  
zrobili półtora kilometra to gdzie tam dobrze będziem strzelać.  
od nich

Jana i resztę to złapali na Kamienowie. Tam tory ido i za  
torami jest wioska. Tam, za przejazdem kolejowym jest droga  
i drugi przejazd kolejowy. Tam wierzbami obsadzone jest z jed-  
nej i drugiej strony. No i krzaki są. I w tych krzakach siedzie  
li i tam ich złapsili. Janek i ci co z nim byli to do lasu  
uciekali bo to była najkrótsza droga, tam i bagna byli.

Nie pamiętam już kiedy Rruskie tu przyszli drugi raz. To  
chyba było już zimo 1945 r. Nie wiem czy wtedy Janek był w ja-  
kim oddziale. Pamiętam, że tylko przyjeżdżał tu do nich taki  
jeden co to nazywali go: kapitanie czy p<sup>u</sup>łkowniku? To ja ich  
raz jeszcze odwoziłx do Podosiex (2-3 km na zach. od Uśnika-  
J.K.). Janek to był mój bliski kolega to wiem, że w bojówce  
nie chodził, to tylko Heniek. No ale jak to było za Niemców  
to nie wiem. My wtedy jeszcze nie należeli do organizacji. O-  
czywiście janek miał np. w Tabędzu rodzinę no to jak pojechał  
do nich to go i nie było a ja wiem za czym on ~~wt~~ wtedy pojechał.

Do organizacji to ja wstąpiłem ~~s~~ w początkach 1945 r. jak  
tu jeszcze ruskie byli. my wtedy mieszkali u Janka, bo cała  
wieś spalona była a on miał murowany dom. No i wtedy właśnie  
zaczęła tworzyć się organizacja.

"Tygrys": My byli okopane na polach, ale jak front nadszed  
to Niemcy zagarneli nas do kopania rowów i wsadzili nas w okopy  
Ruskie tak dawali z "Katusz", że jak kto tylko rękę wytknął  
to stracił. Kobieta rękę wytknęła to obcieło. Wyszed do krów  
jeden - od razu. Komorowski Łukasz. I tak z 5 razy Sowiesi  
w nocy zdobywali naszo wioske a Niemcy w dzień odbijali. To  
już wycerpano ~~xxx~~ amunicje mieli to na biało broń sie ganiali.  
I dużo Niemców mówiło po polsku. Mówili, że już tylko kilku nas

tu jest na stracenie. Gdzieniegdzie tylko byli pojedynczo no i obsługa karabinu maszynowego. oprócz tego 3 czołgi.

Jak ten dwór-majątek to my siedzieli w piwnicy u Goska. Było nas tam ze 40 ludziów. Trzech staruszków nie mogło już z nami usiedzieć, bo za gorąco im było to w sionce, jak to do piwnicy się wchodzi, usiedli. No i wtedy przyjechał czołg niemiecki. Cholera - myślím - pogniecie nas tu. Strzelił raz aż piwnica się zatrzęsła, potem jeszcze raz i drugi. No to teraz Ruskie sypno - poxmyśleli. Zgineli my. A baby modło sie, różańce powyciągali, co tylko można było. No przeżycie było okropne. Ten czołg na szczęście pojechał na Wierzbowo, na cegielnie i stamtąd się odezwał, to Ruskie już tam strzelali. No i Ruskie przyszli dopiero nad wieczorem. Wszyscy Niemcy wycofali sie ale trzech zostało okopanych w ogrodzie i jak tylko który Ruski pokaże sie to zaraz: pyk, pyk, pyk. Naraz trrrrach - usłyszeliśmy huk i piwnica zatrzęsła się. To pocisk uderzył i tych trzech w sionce przywaliło. Chcieliśmy zaraz drzwi otworzyć, by ich wydobyć ale nie dało rady: drzwi zawalone były. No to takim małym okienkiem wypchneliśmy małą dziewczynę, bo żaden stary nie dał rady zmieścić się w nim. A ta dziewczyna raaaz i poooooszała w pole, bo tam jej rodzina była okopana.

My chcieli już uciekać z tej piwnicy ale przyszed Ruski oficer i powiedział, że nielzia, bo nas wszystkich wybijo. Jak tam gdzie znaleźli jakiego Niemca to zaraz go ubili. Kilku ich leżało koło nas. Ruski kazał nam cicho siedzieć, żeby nawet żadnego szeptu słychać nie było, no ale przecież pełno dzieci u nas było. Cały czas piszczały: pić, piiić. No to niepowiem. Sowiet zawołał swoich żołnerzy i kazał przynieść tej wody. To ja sam wtedy by sie jej chętnie napił, ale nie: najpier rebionki - po

wiedzieli i każdemu szklano wody pod<sup>a</sup>awał. Tylko dużo nie pija, bo pochorujeta sie - powiedział. No to do wieczora my tak siedzieli w tej piwnicy. Ruskie tłukli z "Katuszów" miech to cholera. Na polu było było powiązane. "Katusza" tam trafiła, sztuka. no to żeby chociaż jedna ocalała.

Te walki o Chomontowo były wtedy jak zboże już w "dziesiąt-<sup>e</sup>kach" stało na polu. Czyli to w końcu sierpnia było. Niemcy jak wycofywali się to i wszystkie było zabierali ze sobo. Pędzili z 3 000 sztuk. Tam i konie razem byli.

Jak Niemcy wycofali się ze wsi to podpalili wieś i tylko trzy domy zostały się w tym u Gosków połowa, bo druga połowa zawaliła się od uderzenia pocisku no i u Jastrzębskich, bo był murowany. Jastrzębskich we wsi to było dużo: Antoni, Paweł. Jan to z nami w schornie siedział a jego ojciec to nie chciał. On to dla mnie był wuj to wołałem do niego: Idzie wuj, razem z nami sie schowa. A on powiedział, że jak cholera majo zabić to i tak zabij. Jeszcze z nim był taki Truszkowski, no w takim wieku jak ja teraz. To on też nie chował sie.

Wieś spaliła się i cały dobytek przepad: konie i krowy. Po-tem to pobudowali takie ziemlanki i tak przetrwali jakoś do wiosny. Na polach broni to było do cholery no to tyle co dla siebie to my mieli ale więcej zbierać to każdy bojał się, bo ze strachu mało w portki nie namrobił. Janek to zbierał broń. Nawet jak znalazła sdię w niepowołanych ręcach to zabierali. O broń wtedy nie było trudno. Małe dzieci poszli na pole to oczy sobie powypalali. Nie wiem co z to brônio sie działo. Chyba jo dawali takim co to więcej działali, a my to mieli tylko kabeki.

"Tygrys": Ulotki to tu chyba byli. My to nazywali właśnie nie gazetki tylko ulotki. Żeby do organizacji należeli. Takie zebrania organizacyjne to odbywały się u Janka, u Cześka Komo-

rowskiego. Takiego szkolenia w obchodzeniu się bronią to nie było. Co innego u Heńka. Oni to mieli wszystko: działko na wozie, karabiny maszynowe. Chłopaki jak jechali to wyglądali jakby wybierali się na front. Siatka to była od tego, żeby wiedzieć co gdzie się dzieje, czy jest spokój. No czasami jak ktoś był za gorliwy to w skórę dostał. U nas był taki Wincenty Szablowski to w gazecie o nim też pisali. zawsze jak szli partyzanci to z za węgła ich podglądał. No i złapsili go na tym podglądaniu. To któryś miał tako gumę to jak przeciągnął mu po karku to aż wrzód mu przeciął. To sąsiad mu wtedy skórę przetrzepał a nie "Zbych".

"Zbych" to taki charakter niezbyt dobry miał, bo dużo swoich chłopaków bił. Nie wiem czy słuźenie czy nie tylko potem słuźało się, że zastrzelił tego i tego. We wsi to nikogo nie nakładano kontrybucji. Spokój był.

No a ze zdawaniem kontyngentów to różnie było. Jak nie miał to przyszed wójt z pomocnikiem, obszed wszystko u mnie, zobaczył, że rzeczywiście nic nie ma i spisał protokół. Nio i aresztowali mnie i wsadzili do mamra. Siedzielim tam chyba z tydzień. W końcu przychodzi i mówi: Kto sie podpisze, że odda to puścim a jak nie to nie. No przychodzi moja kobieta i przynosi węzełek do jedzenia no i mówie do niej: Kto odda to pusco do domu. No i jak przyszła do domu to kupiła od kogoś tego zboża, czy za gęsi dostała, nie wiem dokładnie, no w każdym bądź razie oddała dla nich to zboże, przyniosła kwit dla nich, pokazała i na drugi dzień mi nie wypuścili. A tech co nie oddali to siedzieli dalej i potem wywieźli ich do Ostrołęki. Taki Kulsza to mówi: Ja nie oddam, niech mnie co chco robio. A skąd ja im wezme jak ja jedno krowe mam. No to siedział w Ostrołęce jeszcze ze dwa tygodnie, aż w końcu u jego puścili. To by-

ło już po 1947 r.

Była tu taka wójtowa to nie pamiętam czy ona była sekretarzem gminy czy tylko żona wójta. No to pójdzie i jak zobaczy, że gdzie u kogo stoi stożek, tu stożek to opisała, przyjechali z "Damfo", omłocili to i zabrali, albo jak kto kontyngentu nie zdał to nakazywała np. świniaka zabrać no to "Zbych" chciał jej włosy obciąć, ale jakoś do tego nie doszło. No a potem zwalili ją z tego stanowiska bo głupia baba była.

We wsi to jeszcze sołtys Gosk dostał od "Bąka", który chodził z synem - Żebrowski się nazywał. Kazimierz Żebraowski i syn, który miał pseudonim "Konar". Dostał za głupotę, bo to Ruskie przyszli i nakazali mu dać świniaka do kuchni. No to oczywiście sołtysa za łeb i ido po chlewach patrzeć. No to ja miał 4 dzieci i jedno krowe to mi nie zabrali ale jak kto miał dwie krowy to zabrali, ale ludzie ukrywali jak mogli. ~~Gosk miał wtedy takiego dużego barana no to dawaj barana.~~ Tzn. Gosk pokazał kto ma tego barana i zabrali go.

We wsi było wtedy ze 20 rodzin. Z nas wszystkich to jeszcze Antek Komorowski żyje w Śniadowie. Nie należał do organizacji. Był w Rosji, bo go wywieźli. W Łomży żyją jeszcze oba Jastrzębiakaki. "Antoszczuki" ich tu nazywali. O Jastrzębskich to powiedzieć najwięcej chyba może tylko ten Szablowski, bo to był ich sąsiad. No ale do Janaka to nikt nie powinien mieć żadnych pretensji, bo nic złego nie zrobił. We wsi nikomu nic nie ukradli ale co tam w okolicy było to ja już nie wiem. No ja nie wiem czy Janek gdzie tam w nocy nie chodził, bo mnie tam nie było przecież. Czy ja co widział jak on poszedł. Ludzie to naIEGO NIE NARZEKALI & bo on nie chodził kraść.

Heniek to nie ujawnił się, bo jemu nie wolno było. Jeszcze rok chodził aż go w końcu złapsili w Tabędzu czy gdzie i od tej



chwili przepad.

My to ujawniali się w łomży na powiatówce. Całe oddziały przychodziły i ujawniały się. My to po kryjomu ujawniali się, pojedynczo. ~~Wszystko~~ Bo

"Tygrys": Bojeli się "Zbycha" bo on nie kazał się ujawniać, zabraniał. Pobił tych kilku co ujawnili się. W Tarnowie, za Uśnikiem, zastrzelił dwóch co ujawnili się. W łóżku leżał, to Heniek pixerzyne na niego jeszcze rzucił a drugi strzelił. Taki Lachoski - też już nie żyje - to opowiadał jak to było wszystko. Po sąsiedzku chyba mieszkał.

"Wilko": Ja konia założył, wsiad i pojechał do łomży ujawnić się. Człowiek to się trząsał, bo bał się: a jak złapio? A jak to nieprawda z tym ujawnieniem no a na dodatek jeszcze ten "ZBych", to my się potem jeszcze z pół roku przed nim kryli, się bojeli. U niego to taki był charakter: przyszed, usiedli, wypili a potem brał pistolet i strzelał. Nie wiem czy miał za co.

"Tygrys": No chyba jednak miał za co, bo kto by tak bez dania racji by strzelał?

"Wilko": To jastrzębiak wszystko mi opowiadał. No zajechał ja na te UB. Siada pan - powiedział uzbek i krzeselko stawia. O broń pierwso się pyta. Ja nie mam. Jak ganiłi mnie u Kzorytkowskiego, jakem tam rzucił to od tej pory nie mam - mówie, ale w rzeczywistości to broń to ja miał do końca.

- To pan NIE ma? - Ni mam - odpowiedziałem. Siedzi i opisuje wszystko. Przychodzi taki wysoki, chudy, rudy. Co ci tu śpiewa - pyta się drugiego. Cosik tu gada - odpowiedział. - Aj, nie mam prawa - mówi rudy - bo ~~gdyby~~ ja bym mu tak powiedział, że wszystko by mi wydał. - Ja się obejrzał, patrze a na ścia-

nach wszędzie krew. Popryskane. Myśle sobie, że może już i nie pusco mnie. No nic. Siedze. Przychodzi taki chłop, cholera, jak zwierz. No - mówi - ty skorówysynu. ja by go wzioł w ręce - i pięścio grozi - on by śpiewał jak kanarek - no i tak jak<sup>o</sup> mogo tak mnie strasz<sup>i</sup>o. Patrze, że na stolku pod oknem stoi karabin maszynowy.

No opisał mnie ten ubkek. Tych kartów napisał do cholery. Nareszcie prowadzi mnie na schody i do góryx. I wtedy na schodach spotkałem żonę Jana Jastrzębksi~~skiego~~kiego - Aniele. Spojrzałem tylko na nio i poszliśmy dalej. Na górze siedział jakiś kapitan. Wstał, wyjął papierosy, poczęstował mnie. Przeczytał mnie wszystko co tamten napisał, jeszcze sam coś napisał i pyta sie mnie: Czy ja chce ucieć stąd? - Nie mam za co uciekać stąs. Nie ruszam się nic. - Chodziło mu o to, że jakbym chciał wyjechać w inne dokumenty to da mi dokumenty odpowiednie. No opisał mnie i mówi: No jest pan wolny. Wstał, podał rękę i mówi: Do widzenia. Daj Bóg żeby my bracia więcej nie wojowali, żeby brat z bratem nie wojował. No i tak to moje ujawnienie wyglądało. Przyszedłem do domu i teraz tego Heńka sie bojeli to przyjdzie, pieprzenie w łeb i koniec. I krylim sie jeszcze z rok czasu zanim on tu jesce chodził. Skrytki sie porobiło w stodole i chowalim sie, to w zasiekach, to gdzie indziej. Często tu do domu zaglądał. Raz to widziałem jak jechał. Ooo, to kompania wojska. Wszystko uzbrojone, że cholera. Wtedy na Wygode pojechali co to z Ruskimi sie tłukli. Furmankami jechali bo nakazał i tam nie było gadania.

Janek to niewinnie zginął. We wsi to nikt na niego nie powie, bo on był dobry chłop. Szczery chłopak, nie taki chytry czy coś. Nie, dobry chłop był.

W lipcu 1945 r. to my na poligonie Ruskich przestąpili i

kto to mógł i nie bał się to krowe przyprowadził do domu. Ja byłem tam wtedy ale krowy nie wzięłem bo przecież z brzońio szedłem. Strzałów to tam nie było tylko tych ruskich zatrzymali. Krowy to pobrali tylko chłopci z tych wsi co to niedaleko tego paligonu byli a nam stamtąd ciągnąć tyle, żeby kto widział to tylko taki Wojciech, mój sąsiad, przyprowadził stamtąd krowe a tak ze wsi to nikt. Tych Ruskich to my nie ruszali. Powiedzieli im: Zabierajta rezste i uciekać. Później jak wyjechali za paligon to w Zagrobach - my siostry tam mieli to nam opowiadała - to jak wpadli do wsi to nabrali tyle co na paligonie stracili. Jeszcze i w Łabędzu też nabrali podobno bydła. Janek był wtedy z nami i z nami wrócił a całym kometantem był "Zbych". Było nas tam z 50-ciu chłopca. I z Olszewa i z wsiów kołko Mężenina co do partyzantki należeli.

W Wierzbowie to Lesiuk zabity to oni tam wiedzo kto zabił. W Konopkach to nawet bardzo dobry kolega był Zygmunt Bernaziuk, i jeszcze brat jego co jeszcze kawalerem był i żona jego Tyszcanka była to poznała "Zbycha" i mówi do niego: Heniek co ty robisz? - bo poznała go a on zastrzelił i jo i jej męża. Potem jego bratu kazał konia założyć do woza, żeby odwieść. Brat poszed, założył, podjechał pod sień a on znowuż pierdolnoł go w łeb. Podobno poszło o to, że Głębocki (który mieszkał w tej wsi i był członkiem NZW-J.K.) coś naszczekał na Zygmunta Heńkowi i nastawił na nich no i ten poszed i tako. No ten Głębocki już nie żyje.

U nas w gminie (przed wojną?-J.K.) była taka partia "Krakusa". To dowodził tym taki pułkownik, który kawalerie prowadził. To kto należał do tej partii to w gminie nie odrabiał szarwaruku bo konno trzeba była tam jechać. To ja i jeszcze jeden jeź-

dzili na te ćwiczenia. Przyjeżdżał wtedy taki sierżant z kawalerii i nas ćwiczył.

Nie pamiętam wyborów ani w 1946 ani w 1947 r. Jeśli chodzi o ujawnienie to spotkania takiego ze wszystkimi "Zbych" nie robił, ale jak zabił takiego co się ujawnił, to wiadomo już było, że bije za to. Potem to wszyscy się bojeli jak kto się ujawniał. No a zaświadczenia o ujawnieniu to nie dali. Razem ze mną wtedy jeszcze dwóch od Nowogroda przyjechało. Z nimi to rozmawiali łagodnie. Ja to już tak byłem przygotowany na to, że nie puszczę, że znajomego poprosiłem, żeby w razie czego konia odprowadził do Chomentowa. O Anieli Jastrzebskiej to wiedziałem, że oni aresztowane. Cało rodzinę wtedy zabrali.

Jak Janka Jastrzębskiego aresztowali to już wszystko rozpieprzyło się. Nawet Heniek już nie próbował tu nic tworzyć, bo za duży strach był.

My dokąd się nie ujawnili to w zasieku mieli skrytkę. Skrzynia taka była duża. Jak stodoła stojąca i na podwalinie kamienie to my jeden kamień odsuwali i do tej skrzyni leźli. No i zawsze było tak umówione, że jak żona przyjedzie to już znaczy że nie ma nikogo. Jak stanie przy dziurze to my wyłazili, a jak ktoś był to nie przychodziła. Jak nie przysła to my tam dwa dni siedzieli i nie wyjrzeli. No ale raz mi się naprzykrzyło. Mówię: Cholera, tyle będę siedział, kurwa mać. Ma polu robota a ja będę tu leżał. Pójdę robić a jak zauważy coś to na konia i ucieknę. No i włączył powoli a tu tuż koło mnie stoi tyłem do mnie ubowec i coś koło buta poprawia. No jakem zobaczył ale teraz najgorzej to teraz ten kamień spowrotem nawrócić, bo to będzie widać. No ale pomalutku nawróciłem. Żona przysła dopiero na południe. Okazało się, że oni przyjechali z wieczora i w stodole po zasiekach się pochowali i cało wieść tak ob-

stawili. Aresztowali kilku takich co to nigdzie nie należeli. Stłukli ich w końcu wypuścili. A z partyzantki nikogo nie złapali.

A o "Zbychu" to różne plotki chodzą. Że UB go zwolniło, że wyjechał gdzieś . tak ludzie plotą. To tam go tu widział, to tam, to pociągami jechał. Pierdolo takie głupoty. Ja jestem z 1910 r. Tu się urodziłem. Ojciec nazywał się Izidor

Spisał w kwietniu 1993 r. Jerzy Kułak.

© ARCHIWUM HISTORICZNE